

Karol Guttmejer

O Lechu Krzyżanowskim

DOI: <https://doi.org/10.21697/an.9382>

IN MEMORIAM

Dr Lech Krzyżanowski (1931-2017) od roku akademickiego 1992/1993 do 2001/2002 prowadził na kierunku historia sztuki na Akademii Teologii Katolickiej, a potem UKSW, dwusemestralne zajęcia z konserwatorstwa oraz muzealnictwa. Dziękując się wiedzą i doświadczeniem, pięknie opowiadał o jednej z odsłon zawodowego życia historyka sztuki – konserwatora.

Lech Krzyżanowski był niewątpliwie Sarmatą. W najlepszym tego słowa rozumieniu. Z ducha, natury, inteligencji. I był jednym z ostatnich Sarmatów Rzeczypospolitej.

To nie będzie typowe pośmiertne wspomnienie, prezentujące zasługi, dorobek.

Nie współpracowałem nigdy bezpośrednio z dr. Lechem Krzyżanowskim. Poznałem Go jako świeżo upieczony absolwent konserwatorstwa i zabytkoznawstwa na Uniwersytecie Toruńskim, pracujący w Ośrodku Dokumentacji Zabytków w Warszawie (dziś to NID – Narodowy Instytut Dziedzictwa). Był On wówczas Konserwatorem Zabytków miasta i województwa stołecznego warszawskiego. Funkcję tę pełnił w latach 1974–1979 (w 1974 r. był to jeszcze urząd Głównego Konserwatora Zabytków Województwa Warszawskiego). W 1979 r. przeszedł do PP PKZ – Zarządu Głównego na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw naukowych. Odpowiadał tym samym za bardzo ważny pion w strukturze tego przedsiębiorstwa, za kontynuację i rozwój badań naukowych, stanowiących istotną bazę wszelkich poczynań konserwatorskich. W 1981 r. był współinicjatorem i współzałożycielem Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Ale obecna formuła tego

stowarzyszenia ma się nijak, zupełnie nijak, do idei jego powołania.

Już pierwsze z nim spotkanie w 1977 r. pokazało styl pracy Lecha Krzyżanowskiego, umiejętność szybkiego analizowania, szybkiego podejmowania decyzji. I kolejne spotkania tylko potwierdzały pierwsze wrażenie. Jako konserwator wojewódzki, miał zwyczaj organizowania spotkań – sprawozdań z tego, co się robiło w urzędzie, a co było świetnie referowane. Prowadził je ze swadą, z typowym dla siebie „na wdech”. Miał odwagę mówienia o kontrowersjach – wtedy w końcówce lat 70. XX w.

Jest w tym wspomnieniu istotny epizod związany z dawnym eremem kamedulskim na Bielanych – czyli siedzibą Akademii Teologii Katolickiej – teraz UKSW. Naprzeciwko kamedulskiego kościoła na Bielanych stał budynek dawnego *foresterium*. Opuszczony po kasacie zakonu przez carat, przebudowany i nadbudowany po 1923 r. na cele gimnazjum marianów. W 1944 r. został wypalony i częściowo zburzony na skutek ostrzału artyleryjskiego. Taki destrukcyjnie bez dachów i stropów stał w ruinie do końca lat 70. XX w. I wtedy Lech Krzyżanowski pierwszy raz ustąpił kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu. W 1979 r. wydał zgodę na rozbiórkę ruin i wybudowanie w tym miejscu nowej siedziby Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego według projektu architekta Leszka Klajnerta. Czy w ówczesnej rzeczywistości politycznej była szansa konserwatorskiej odbudowy *foresterium* na seminarium, a może na cele kultu lub na jakikolwiek inny cel? Czy stan techniczny pozwalał na jego odbudowę? Krzyżanowski o swojej decyzji poinformował na jednym ze wspomnianych już otwartych spotkań dla zawodowców. Nie mówił

o tej decyzji z dumą. Tak samo było w innym przypadku, gdy na wyraźną prośbę prymasa Wyszyńskiego, z którym odbył dłuższą, osobistą debatę, zgodził się na zamianę pokrycia dachu katedry z dachówki mnich-mniszka na blachę miedzianą. Bo ówczesna dachówka pękała i sypała się po stromiźnie dachu na przechodniów. I na takim spotkaniu Krzyżanowski powiedział krótko – nie miałem wyjścia.

Ale to on w 1979 r. dokonał pionierskiego wpisu do rejestru zabytków młodego układu urbanistycznego – Saskiej Kępy. Wtedy to była znaczna odwaga i nowość. Architektura okresu międzywojennego, tym bardziej urbanistyka, dopiero przepychały się na czołówkę badań historycznych. Praca Andrzeja K. Olszewskiego *Nowa forma w architekturze polskiej 1900–1925* wyszła w 1967 r., lecz nie dotyczyła modernizmu lat 30. Rozprawa doktorska Łukasza Heymana *Nowy Żoliborz 1918–1939* ukazała się drukiem w 1976 r. Wtedy ten wpis Saskiej Kępy, to było coś zupełnie nowego. Kolejne urbanistyczne układy Warszawy z okresu międzywojennego zostały wpisane do rejestru dopiero przez Marię Brukalską w 1993 r. W rejestrze znalazło się zresztą dzięki inicjatywie Krzyżanowskiego kilkadziesiąt domów z Saskiej Kępy, w tym znaczna grupa reprezentująca modernizm lat 30. Wpisał także „Dom z zielenią i ukształtowaniem terenu” w Kolonii Profesorskiej, czyli dom własny architekta Romualda Gutta z 1926 r., zagrożony przekształceniem. Objął ochroną konserwatorską „Zespół zabudowań Politechniki Warszawskiej”. I wiele innych obiektów.

Owszem, to były inne czasy. Z jednej strony status konserwatora zabytków był słaby w strukturze ówczesnej komunistycznej władzy, ale z drugiej – o paradoksie – władza odnosiła się ze swoistą atencją do tych konserwatorów, którzy mieli charyzmę. O przyczynach tej sytuacji nie miejsce tu i czas, to osobny rozdział dla wnikliwych historyków i chyba socjologów. Lech



Il. 1. Wesele Małgosi, 1983 r. Drugi z prawej dr Lech Krzyżanowski, pierwszy z lewej autor. Fot. z archiwum prywatnego

Krzyżanowski był jednym z ostatnich reprezentantów generacji konserwatorów zabytków, którzy mając korzenie osadzone w edukacji sprzed 1939 r., nie tyle z racji daty urodzenia, ale przede wszystkim z racji odebranych szkół, wzorców, byli przedłużeniem wielkiej generacji osobowości, którzy nie byli tylko zanurzonymi w papierach urzędnikami (a jakże, skutecznymi urzędnikami), byli też badaczami. I byli autorytetami. Znalazły się w nich takie osobowości, jak Gwido Chmarzyński (*nota bene* promotor prac magisterskiej i doktorskiej Lecha Krzyżanowskiego), Jerzy Remer, Stanisław Lorentz, a po wojnie Jan Zachwatowicz, Jerzy Malinowski, Bohdan Rymaszewski, Hanna Pieńkowska i jeszcze kilka innych zacnych postaci. Z mojego życia zawodowego, ze szczególnej wojewódzkiego – dobrze mi znani: Jadwiga Skibińska i Wawrzyniec Kopczyński. Pamiętam początki mojej pracy terenowej w 1977 r. w województwie leszczyńskim i drzwi gabinetów otwierające się w urzędach na brzmienie nazwiska ówczesnego wojewódzkiego konserwatora, właśnie Wawrzyńca Kopczyńskiego. Lech Krzyżanowski był jednym z tych ostatnich

konserwatorów pokolenia wyedukowanego przez wymienionych wyżej Wielkich i był też reprezentantem Tych Ostatnich Wielkich. Pod względem standardów postępowania, standardów myślenia był – jak napisał wieszcz – „ostatnim, co tak poloneza wodził”. W czasach mojego startu zawodowego było ich jeszcze trochę.

Jego wykłady, prezentacje były zawsze barwne, żywe, opowiadał ze swoistą emfazą, zaangażowaniem w to, co mówił. Znam kilku profesorów i konserwatorów, którzy bądź posługują się językiem napuszonym od nowomodnych zwrotów, bądź powodują u słuchaczy niepowstrzymany odruch drzemki. On był ich przeciwieństwem. Jego pracowitość obrazuje wyciąg z katalogu biblioteki NID pokazujący 123 pozycje jego autorstwa. I nieważne, że spora liczba z nich to krótkie komunikaty pisane do „Ochrony Zabytków”. Taki komunikat też trzeba umieć napisać z sensem. Nie zabrakło Mu odwagi, aby zaprosić mnie i moją koleżankę – ledwo opierzonych sztubaków konserwatorstwa – w 1979 r. do British Council na towarzyskie konserwatorskie spotkanie. To nie tylko łamanie „konwencji”, to zrozumienie konieczności i danie szansy młodzieńcom. Moja wiele lat młodsza koleżanka, studentka ATK, wspominała Go z wielką nostalgią i sympatią. W czasach jej studiów, w latach 90. XX w. był jednym z nielicznych, którzy mówili tak interesująco i z zaangażowaniem, emocjami o swoim zawodzie i konserwatorstwie.

Żył w latach 1931–2017, pracę magisterską pod tytułem *Plastyka nagrobna van dem Blocków* obronił w 1955 r. (druk w „Biuletynie Historii Sztuki”, 1958, z. 3–4). W 1966 r. obronił doktorat *Gdańska monumentalna rzeźba kamienna lat 1517–1628* u Gwidona Chmarzyńskiego. Był w latach 70. XX w. redaktorem naczelnym „Ochrony Zabytków”.

W komunikacie Instytutu Konserwatorstwa i Zabytkoznawstwa UMK po Jego śmierci napisano: „Odszedł dobry i skromny

człowiek o silnym charakterze i ogromnej kulturze”. Nieprzypadkowo znalazło się określenie – „o silnym charakterze”. Jakże to ważna cecha; odnoszę wrażenie, że zanikająca w naszym zawodzie. Niedawno rozmawiałem z kimś z mojego pokolenia. Też nie pracował z Krzyżanowskim w urzędzie konserwatorskim. Ale jedno z pierwszych zdań brzmiało: „to była osobowość, to był silny człowiek”. I nie tylko. To była klasa. To był choleryk, ale jakżeż kulturalny. Na jakimś spotkaniu konserwatorskim pozwolił sobie na pewną swobodę komentarza. Zareagowała nieco przewrażliwiona pani. Po chwili Krzyżanowski, przerywając na moment narrację, przeprosił ją głośno. Mówiono o Nim, że jest kontrowersyjny. Kontrowersyjny? To przywilej ludzi znaczących!

Kiedyś, dawno temu, po tragicznej śmierci Adama Pawlikowskiego któryś z felietonistów peerelowskiego tygodnika „Kultura” (wtedy pisywali w nim dobrzy autorzy) wspomnienie o nim zakończył mniej więcej tak: gdy odchodzą tacy ludzie jak Pawlikowski, to „robi się tu coraz smutniej”. W gronie konserwatorów już od dawna robi się coraz smutniej. Tak, jest już od dawna coraz smutniej... Lech Krzyżanowski był jednym z ostatnich Sarmatów. Także Sarmatów polskiego konserwatorstwa.

Panie Lechu, a czy pamięta Pan, jak się bawiliśmy wszyscy na ślubie Małgosi w 1983 r.? I przy innych okazjach w tym okresie? W tym ponurym czasie stanu wojennego umieliśmy znaleźć odskocznię od rzeczywistości. Czerpaliśmy radość, której źródłem byliśmy my sami, nasza spontaniczność. Panie Lechu, my w tamtym, ówczesnym gronie przecież spotkamy się już niedługo tam, wysoko. I przy szklaneczce wyśmienitej whisky lub kieliszku wódeczki, a może przede wszystkim dzbanie przedniego wina z niebiańskich zasobów opowiemy sobie o tym wszystkim, o czym nie zdążyliśmy tu, na ziemi. Pozdrawiam Pana gorąco i wiem – do szybkiego zobaczenia.